ROZMAITOŚCI.

Dnia 4 października, Nr 40. roku 1845.

Dama z 18go wieku.

Panowanie Ludwika XVgo jaśniało w zenicie swojéj świetności, elegancyi i rozpusty. Cień Ludwika XIVgo unosił się jeszcze w całym majestacie nad koroną swojego wnuka. Wersal, Marly, Fontainebleau, Compiègne, Choisy, i reszta królewskich zamków roiły się tłumem pięknych pań, wielkich panów i mnogich dostojnych cudzoziemców, przybyłych na dwór Francyi, dla nauczenia się tamże uprzejméj grzeczności, urobionego smaku i męztwa. Przejażdżki dworu do Marly słynęły jako najokazalsze uroczystości tego rozkosznego dworskiego życia. Bawiono się tam nierównie samowolniéj niż w Wersalu, a czasem przechodziła ta samowolność w istotne wyuzdanie. Pani Pompadour, która naówczas dzierżyła berło, wiodła rej uciechom i rozrywkom, i coraz nowe wymyślała zabawy. W końcu roku 17.. miano przedstawiać w Marly pastérskie drama, napisane przez jednego z uwzględnionych przez panią Pompadour poetów, lub téż, jak sobie poszeptywano, przez samąż panią Pompadour. Jakoż byli wszyscy naprzód już gotowi podziwiać i wychwalać zapowiedziane widowisko. Dwie główne role miały: pani Pompadour i margrabina de Vauconcelle, młoda, przyjemna wdówka, która właśnie niedawno po upływie żałoby, przez swoją krewnę, marszałkowę de Mirepoix, w wielki świat wprowadzoną została.

Pani de Vauconcelle liczyła wtedy lat dwadzieścia kilka, lecz najbystrzejsze oko nie byłoby jéj więcéj nad dwadzieścia przyznało. Była ona istnym oryginałem owych zajmujących Boucher'owskich portretów kobiét z 18go wieku: o smukłéj kibici nimfy, o spaniałéj postaci bogini, o cerze z róż i lilij, iskrzących czarnych oczach, nad którémi bujne brwi się sklepiły. Przy tém nos miło zgrabny, koralowe usta, zęby jak perły, ręce jak u królowéj, a nóżki w atłasowym trzewiku jak u dziecka. Wszystko téż było u dawnych owych margrabin tak dziecinnie lekkie i nikłe! Ich uczucia ulatały wraz z pudrem ich fryzury, a umysł ich był podobny do połysnych skrzydeł motylich. W każdym względzie natura ich była z innéj urobiona gliny aniżeli nasza. One byłyby pomarły na widok terazniejszych naszych mieszczańskich obyczajów, w dzisiejszym świecie rubasznéj równości. Im było konieczną, niezbędną potrzebą, mieć wystawne hotele, ugalowanych lokai, arystokratyczne nałogi, przepych dworu i wielkich panów około siebie, którzyby ich uwielbiali i na usługi im byli. Najmodniejszego wytwornisia naszych czasów byłyby kazały za drzwi wyrzucić, a zapach cygarów byłby ich okropnych spazmów nabawił. Od czasu jak ich nie masz, nie ma téż już prawdziwych dam salonowych, i nigdy ich już podobnoś więcéj nie będzie; ten rodzaj bogiń olimpijskich, na zawsze wymarł.

W dzień owego uroczystego przedstawienia wstała margrabina dopiéro o drugiéj godzinie po południu, aby jéj lice miało świeżość wiosenną. Owiana lekkim płaszczykiem z bladoróżowéj materyi, przyjmowała w swoim przedziwnie uślicznionym budoarze przemyślnych krawców,

kupców, modniarzy, którzy jéj całą toaletę na dzisiejszy wieczór znosili.

»Ten stroik jest wcale ładny,« — rzekła do swojéj modniarki, siedząc w niskim bogatym fotelu i przypatrując się rozłożonym przed sobą przyborom — »lecz wstążka nie jest mi dość kosztowna.«

»Wybrałam pojedyńczą i nie świetną umyślnie,« — odrzekła skromnie modniarka — »gdyż rozumiałam, iż w wieku i przy wdziękach pani margrabiny, nie potrzeba ozdób świetniejszych.«

»Jesteś bardzo grzeczną, panno Lambert, lecz mimo mego wieku i moich wdzięków, myślę dziś wziąć na siebie te wszystkie kosztowności, które podług mego ślubnego kontraktu, mają blisko milijonu wartości.«

»Będziesz pani margrabina przepysznie w nich wyglądać,« — odrzekła panna Lambert, oglądając klejnoty — »lecz król pożycza pani Pompadour klejnoty koronne, a te będą zapewne dwa razy tyle miały wartości.«

»Jako? Jestże to prawda? Wiészże to pewnie?« zawołała margrabina, powstając z krzesła i opuszczając napół swój bladorożowy płaszczyk. »Jeźli tak się rzeczy mają, moja Lambert, tedy masz słuszność, nie wezmę ani pereł ani klejnotów. Niech je sobie owa dostojna Erigona przywdzieje; ja, skromna, sielska Sylwia, ubiorę się tylko w wieniec z liścia winnego i w kwiaty.«

»I w ten sposób będziesz pani najpiękniejszą.«

»Czy i tobie tak się zdaje *Cerise?*« zapytała margrabina z uśmiéchem pokojówkę.

»Pani sama o tém, nie wątpisz;« odpowiedziała pokojówka z ukłonem.

W téj chwili oznajmiono księżnę de Mirepoix.

»Proszę;« ozwała się żywo margrabina.

Cerise otworzyła drzwi i wpuściła małą marszałkowę, zaprzyjaźnioną ze wszystkiémi ulubienicami króla, złośliwą w najwyższym stopniu, namiętną miłośniczkę gry, i jednę z głównych stręczycielek i protektorek wszelkich obcych, a mianowicie królewskich miłostek i galanteryj. Straciła milijony w lansqueneta, a była oraz tak dumną, iż tylko sama bezczelność, z jaką źródło swoich marnotrawnych wydatków wymieniała, z jéj dumą porównaną być mogła.

»Dzień dobry, piękna kuzynko!« rzekła zbliżając się do margrabiny. »Jako, toś jeszcze nie gotowa? Czyż nie wiész o tém, iż masz być za cztéry godziny w Marly?«

»Nie będę się tu ubiérała, kochana księżno; dopiéro w zamku się ubiorę.«

»I jakąż będziesz miała toaletę?«

»Oto widzisz ją całą.«

»Ach, prawda, wszystko jaknajpiękniejsze; tyrsus bachantki z gałązką i liściem winnéj macicy; tu skóra leoparda; słowem nic nie brakuje. A jakież klejnoty?«

»Żadnych?«

»Jakto, żadnych?«

»Tak jest; przyszedł mi taki kaprys.«

»Ej kokieto! Pani Pompadour nigdy ci tego nie przebaczy.«

»Dla czegoż?« zapytała margrabina z udaną niewinnością.

»O, wiész ty dobrze dla czego. Ponieważ jesteś młodszą i piękniejszą niż ona, chcesz jéj przeto dać do poznania, iż nie potrzebujesz tych ozdób, którym ona swoje tryjumfy winna.«

»Ha, każda tém celuje, czém może.«

»I nie wiém, czyby się chętnie z tobą nie zamieniała.«

»Ona? Cóż mówisz, moja kuzyno; — najambitniejsza kobiéta w całéj Francyi?«

»Zapewne, gdyż zamieniawszy się z tobą, i odstąpiwszy ci swego miejsca, byłaby pewną, iż przy twojéj piękności, wnetby sobie toż miejsce znowu zdobyła.«

»Jakto?«

»Tak jest — przy twojéj piękności, gdybyś tylko zechciała, mogłabyś jéj z łatwością berło odebrać.«

»Ja! I tyż kochana kuzynko, która jesteś najpoufniejszą jéj przyjaciółką, mówisz to do mnie?«

»Jestto rzecz bardzo prosta. Panią Pompadour znają wszyscy jako niesłychanie uwielbiania chciwą, dumną i łakomą kobiétę, która nie dozwalając nikomu ani drobnego szczątka, cały królewski skarb pożéra. Przeszkadza królowi być hojnym i wspaniałomyślnym. Przytém pocho-

dzi z niskiego rodu, i ma też czasem tak nieznośne z tego gniazda manijery, iż to przeraźliwie na moje nerwy działa. Wolałabym naturalnie, aby jakaś przyzwoita osoba jéj tron posiadła.”

Margrabina roześmiała się, ale nic nie odrzekła.

»Wiem ja o tém, że każda radaby to uczynić, lecz nie ma dość odwagi, boi się ulubienicy królewskiéj.”

»Nie boi się, lecz ceni zanadto sławę swoje.”

„A ja ci mówię, że sie wszystkie boicie, a ty najbardziéj.”

„Gotowabyś mię przywieść na pokuszenie, kochana marszałkowo, gdybym tylko najmniejszą ochotę do rozkochania króla uczuła. Lecz pytam, nacóżby mi się to przydać mogło?”

„Widziałabyś cały dwór u nóg swoich.”

»Już go i bez tego u nóg mych widzę. — Jestem dla siebie saméj uwielbianą!” dodała z żartobliwém pochlebianiem sobie.

„Mogłabyś całémi garściami złoto rozrzucać.”

»Mam pięć kroć sto tysięcy liwrów rocznego dochodu, kochana księżno.”

„Rozdawałabyś względy i łaski...”

„Już je i teraz przyrzekam, lecz nie rozdaję; to utrzymuje mi przyjacioł; mają nadzieję i czekają; gdybym im więcéj dozwoliła, opuściliby mię.”

„Jesteś wdową, mogłabyś zostać księżną.”

»Gdybym miała ochotę, mogłabym trzech książąt i parów mieć na mężów.”

„Zresztą król Ludwik jest najpiękniejszym mężczyzną w całém królestwie.”

»Był czas, gdziebym może miała była toż samo zdanie, lecz dziś inaczéj.”

„Widzę iż słusznie cię posądzałam, że się boisz. Odpowiadasz mi uwagami, które najmniejszéj rzeczywistości nie mają.”

„Są to przecież uwagi, które mnie samę dostatecznie przekonywują;” odpowiedziała margrabina, przybierając dyplomatyczną minę, która wszakże marszałkowéj nie zwiodła.

„W tém się coś ukrywa!” pomyślała sobie.

Tu otworzyły się drzwi ostrożnie i zajrzała pokojówka.

„Dwa bilety do pani, z prośbą o rychłą odpowiedź.”

„Nie przeszkadzam;” — ozwała się księżna de Mirepoix — »oglądnę sobie tymczasem tę nową wazę porcelanową.”

Pani de Vauconcelle wzięła bilety do rąk. Ujrzawszy adres jednego, zarumieniła się mocno, na widok zaś drugiego wydała lekki okrzyk podziwu.

»Cóż tam?” spytała marszałkowa. »Może jaki niewolnik chce zerwać uciążliwe pęta, lub jaki przeniewierca, znowu za niemi wzdycha?”

„Wcale co innego, moja kuzynko;” — rzekła margrabina — „lecz sąto dwie tajemnice. Pozwól mi z łaski swojéj odpisać.”

»Proszę.”

Poczém zbliżyła się marszałkowa ku oknu otwierającemu się na dziedziniec. Tam na dole przechadzał się jakiś szaro ubrany człowiek, w głęboko na czoło wciśniętym kapeluszu. Gdy się obrócił, a marszałkowa niespodzianie go poznała, przemknął jakiś osobliwszy wyraz zdziwienia po jéj licu; wkrótce jednak stłumiła to wrażenie, i przekonawszy się powtórném spojrzeniem o prawdzie swojego dostrzeżenia — „Aha,” mruknęła do siebie — „znam już tę tajemnicę.”

W téj chwili, pokojówka poszepnąwszy kilka słów margrabinie, wprowadziła jakiegoś lokaja tajemnémi schodami. Przechadzający się na dole nieznajomy nie uważał go wcale, lecz marszałkowa, znajdująca się we środku pomiędzy niemi, widziała dobrze obudwóch.

„A to zapewne druga tajemnica!” pomyślała sobie. „Proszę! Nasza mała margrabina zna się nie źle na rzeczach.”

Tu weszła pokojówka i dała lekki znak, który obiedwie damy zrozumiały.

»Żegnam cię, moja kochana margrabino!” rzekła na to księżna de Mirepoix. »Jadę prosto do Marly. Do zobaczenia więc dziś wieczór, i pomyślnego sukcesu!”

»*Cerise!*” zawołała margrabina. „Wpuść służącego, odpowiedź już gotowa. To zaś oddasz owéj osobie, co tam na dole czeka, i przeprosisz, iż teraz przyjąć nie mogę, ponieważ jestem zajęta toaletą.”

Pokojówka spełniła rozkazy i weszła znowu z służącym bez liberyi, który z uszanowaniem stanął u drzwi.

»Oto odpowiedź, mój przyjacielu. Napij się za moje zdrowie. Twój pan może przyjść tu natychmiast.”

Służący podziękował za podaną sobie sakiewkę, ukłonił się i odszedł.

»*Cerise,*” — ozwała się margrabina — »a jaką minę zrobił ów jegomość, któremuś list oddała?»

»Był bardzo nie rad; potém przybrał dumne wejrzenie i rzekł sucho: Żałuję mocno, iż pani margrabina przyjąć mnie nie może. Poczém zacisnąwszy głębiéj kapelusz, odszedł majestatycznie.”

„Rozumiém; nie zwykł antyszambrować; lecz mnie to wszystko jedno; obejdę się wcale bez jego usług. Teraz jednak, spieszmy, moja *Cerise,* gdyż ledwie mam jeszcze dość czasu ubrać się i zajechać.”

Trzykrotne zapukanie przerwało dalsze rozkazy margrabiny. Mimo nieładu swego negliżu, pobiegła sama do drzwi i otworzyła je. Wszedł jakiś młody, ośmnastoletni mężczyzna, bystrego wzroku i smukłéj budowy ciała. Margrabina rzuciła mu się na szyję i zaczęła go całować, nie zważając na jego buty, szpicrut i ubior konny.

»Moja droga Sylwio!” zawołał młodzieniec, oddając jéj tysiąckrotnie jéj pocałunki.

*

„Przyszedłeś przecie!” ozwała się wkońcu margrabina, przypatrując mu się z rozkoszą. „Zostaniesz przy mojéj toalecie, i będziemy tymczasem rozmawiać z sobą.”

Cerise bynajmniéj tém nie zdziwiona, urządziła wszystko do ubiérania. Zachowanie się margrabiny z swoim młodym gościem, było widocznie zwyczajną rzeczą. Po skończonéj toalecie, wyprawiła go margrabina również tajemniczym sposobem, ucałowawszy go czule na pożegnanie.

„Przyjdźże jutro,” — rzekła — „dowiész się, jakie zwycięztwo dziś wieczór w Marly odniosę. A proś téż Boga, aby mi się powiodło.”

Rzucając mu jeszcze znak pocałunku ręką, pobiegła spiesznie do pojazdu, zaprzężonego czterma niespokojnémi rumakami, i wraz z pokojówką i fryzyjerem i kilką pudełkami, odjechała do Marly.

Cały ten zamek królewski był w wielkiém poruszeniu. Spodziewano się nie tylko Ludwika XVgo, lecz pani de Pompadour wezwała tam dla uświetnienia dzisiejszego widowiska cały piękny świat Francyi.

Zwolna zaczęli się zjeżdżać goście, i umieszczali się jak mogli, w małych, ciasnych komórkach, nieraz nawet w poddaszach, przenosząc wszelkie niewygody nad nieprzyjemność nieznajdowania się dziś w Marly. Gdy pani de Vauconcelle przybyła, zaprowadzono ją do przeznaczonéj dla niéj loży, dokąd *Cerise* i fryzyjer, z przeznaczonym kostiumem nimfy, razem z nią się udali. Wzięto się niezwłocznie do toalety.

„Jasmin!” ozwała się margrabina do fryzyjera. »Byłeś mi aż do dzisiejszego dnia wiernym sługą. Lecz dziś zbierz twe siły; dziś trzeba coś nadzwyczajnego dokonać. Dziś musisz mi ułożyć strój na głowie z samych tylko włosów i z jednéj girlandy z winnego liścia, bez żadnego brylantu, lub jakiéjkolwiek ozdoby. Rób co chcesz, lecz muszę być najpiękniejszą...”

Natchniony tém zaklęciem Jasmin, dozwolił bujać swojemu jenijuszowi i ubrał tak pięknie głowę swéj pięknéj pani, iż oczarowana jedném rzuconém w źwierciadło spojrzeniem, o mało nie uściskała artysty.

„Racz pani się spieszyć!” zawołała *Cerise,* wyglądając przez okno. „Już prawie wszyscy przyjechali.”

»I kogoż tam widzisz?”

„Najprzód księcia d'Ayen, towarzyszącego księżnéj Soubise.”

»Daléj?”

„Panią de Flavacourt.”

„Czy ładna?”

»O pani, ładna, jak gwiazda. Ma girlandę z róż zachwycającéj piękności.”

„A któż jest przy niéj?”

»Zdaje mi się, iż to margrabia de Montcalm; tak jest, on, i także pięknie wygląda.”

„Margrabia de Montcalm!” zawołała margrabina de Vauconcelle. »Jestżeś pewna, że on panią de Flavacourt prowadzi?»

„Możesz pani sama go widziéć. Oto podaje jéj rękę aby wysiadła z powozu.”

»Ach tak, jestto margrabia de Montcalm, z panią de Flavacourt, największą zalotnicą, najniebezpieczniejszą Syreną... I któż tam jeszcze? — Księżna de Boufflers. Jak widzę, nikogo tam nie staje! — Cóż tam jeszcze dłubiesz i poprawiasz, Jasminie?» rzekła niechętnie do fryzyjera. „Idź precz sobie, nie potrzebuję cię więcéj. Pobiegnij do teatru i powiédz że jestem gotowa, że natychmiast przychodzę, powiédz co się tobie podoba, lecz idź sobie precz, bo mię nudzisz.”

Jasmin ukłonił się głęboko i odszedł nic nie mówiąc.

»Ah — pani de Flavacourt, pani de Boufflers! Dobrze, dobrze! Obaczymy!” Poczém zwracając się do pokojówki, zapytała: »*Cerise,* nie wiész ile pani de Flavacourt ma lat?”

„Zdaje mi się, iż jest w tym samym wieku co pani.”

„Impertynentka z ciebie! Wszak ona ma lat czterdzieści.”

»No, mój Boże, na to ona bynajmniéj nie wygląda.”

»I owszem aspanno, ona jeszcze starzéj wygląda; aspanna nie wiész, co mówisz.”

Cerise ścisnęła ramionami i podała gorset pani. Wtém zapukał ktoś do drzwi, i wszedł niebieskobarwny służący pani de Pompadour, oznajmując, iż tylko na panią de Vauconcelle z rozpoczęciem sztuki czekają. Co powiedziawszy, odszedł.

„Miałabym ochotę przeprosić, i całą rzecz im popsuć;” rzekła do siebie. — »*Cerise*, wyglądam szkaradnie. To ubranie głowy do niczego. Pani de Boufflers ma tak piękny kapelusik z kwiatami, iż widziawszy ją w nim, nie mogę spojrzéć na siebie.”

„Jeszcześ pani nigdy tak piękną jak dziś nie była. I wiész pani sama to dobrze.”

Margrabina uśmiéchnęła się zlekka.

»Pochlébiasz mi, *Cerise.* Lecz widzisz, muszę się dzisiaj jak tylko można najlepiéj wydać, gdyż idzie tu o zakład, w który z panią marszałkową de Mirepoix weszłam.”

Podczas téj rozmowy skończyła się toaleta. Margrabina wzięła w jednę rękę tyrsus, w drugą piękny starożytny puhar z ametystu, i przybrawszy postawę jak gdyby wstępowała w towarzystwo, przeglądała się długo w wiszącém naprzeciwku źwierciedle. Że z siebie zadowoloną była, okazał to jéj uśmiéch, a odzyskawszy dawny wesoły humor, kazała pokojówce drzwi otworzyć, i spojrzała na nią błogo — łaskawie.

„Niech się pani raczy spieszyć!” zawołał książę

de Richelieu, bieżąc naprzeciw margrabinie. „Pani Pompadour dała już rozkaz do podniesienia kurtyny i chce już wyjść na scenę.”

„To bardzo dobrze, kochany książę; pani Pompadour występuje piérwéj, a ja dopiéro przy końcu aktu. Wystąpimy przeto obiedwie, nie widziawszy się wprzódy. Tego właśnie pragnęłam.”

„Pani jesteś piękną jak anioł, a Bachus opuści chcąc nie chcąc Erigonę, skoro ciebie pani, obaczy.”

»Nie sięgam tak wysoko; należę tylko do orszaku.»

Tak rozmawiając stanęli w teatrze. Sztuka już się zaczęła. Książę d'Aumont, piérwszy szambelan zbliżył się do margrabiny i zrobił jéj z swoją zwykłą ważną miną upomnienie, iż przeciw etykiecie wykroczyła, nie bywszy obecną podczas przybycia króla.”

„Na szczęście, nic to nikomu nie szkodzi;” — odrzekła śmiejąc się margrabina — »wszystko to jakoś pójdzie.” — Poczém zdjęła płaszcz z siebie i udała się w pobliże kulis.

»Strzeż się pani d'Aumonta!” szepnął jéj książę Richelieu. „Nastawiono go, ażeby panią śpiegował.”

„Dziękuję,” — odrzekła margrabina w tym samym tonie — „ja się go nie boję.”

Szumne oklaski, rozpoczęte przez samegoż króla, oznajmiły koniec spiéwanéj przez panią Pompadour aryi. Pani de Vauconcelle przybrawszy niewinną minę nimfy, która sama na sobie się nie zna, weszła na scenę, rozmarzona, ze spuszczoną w dół głową, z pochylonym ku ziemi tyrsem. Było tyle w tém prawdy, wdzięku i niewinności, iż na jéj widok całę salę obleciał szmer zachwycenia, a przyjęcie jéj przewyższyło o wiele przyjęcie polubienicy królewskiéj. Pani Pompadour, siedząc na przodzie sceny w altanie z winorośli, okryta klejnotami i drogiémi przybory, przygotowała się na walkę równą bronią i była naprzód już pewna zwycięztwa, mając zwłaszcza łaskę króla za sobą; lecz ujrzawszy przeciwnie margrabinę w ozdobie saméj tylko krasy młodości, zarumieniła się pod grubą powłoką ružu i musiała się uznać zwyciężoną. Najsrożéj dotknęło ją słowo, które król w czasie piérwszego międzyaktu do księcia Condé dość głośno wyrzekł:

„W istocie, ta maleńka margrabina mogłaby komuś głowę zawrócić.”

„Tak jest, sire;” — odrzekł książę de Richelieu, stojący obok króla — „ona tak dobrze gra niewinną, jakgdyby to przez całe życie miała w zwyczajn.”

»Na każdy wypadek musi to przecież być początek.»

»Ach, sire, jest wiele kobiét, które w tym względzie nigdy nie zaczynają.”

„A inne, które nigdy w tym względzie nie kończą;” — rzekł król, spoglądając na panią de Flavacourt, na którą mocno był rozgniewany, że jego względami wzgardziła.

Tymczasem odgrywała się na scenie innego wcale rodzajn krotofila. Pani Pompadour uczuła się zwyciężoną, i wymierzyła do margrabiny ironiczne komplementa.

„Któż panią tak dobrze wyuczył jéj roli?” zapytała.

„Nikt inny, jak tylko ty sama pani.»

„Jakto?»

„Widząc panią tak udoskonaloną w swoim sposobie, zwątpiłam abym jéj wyrównać mogła, i chwyciłam się przeciwnego sposobu.”

„Przy tym sposobie nie można się dłngo ostać.»

„Mogę przecież, nie podając się na śmiészność, jeszcze kilka lat grać tę rolę, poczém obejmę rolę, w któréj pani tak świetny przykład mi dajesz.»

Pani Pompadour ukąsiła się w usta. Będąc zanadto roztropną, aby wdawać się w dalszą walkę, do któréj sił nie czuła, oddaliła się pod pozorem naprawienia ubrania głowy.

„Jeźli pani nie masz pozwolenia kazać tę Pompadour natychmiast po teatrze zamknąć w Bastyli,” — ozwał się książę Ayen do margrabiny, śmiejąc się z całéj siły — „tedy zapewne jutro do swoich dóbr wyjedziesz.”

„Nie, kochany książę, zostaniemy obiedwie na swojém miejscu, tylko że się nie będziem mogły cierpieć, na tém się wszystko skończy.”

„Taką rzeczą masz pani jakąś rękojmię, na któréj polegać możesz?»

»Tak jest w istocie.»

„Mimo to jednak podobałaś się pani bardzo królowi.”

»Właśnie też dlatego jestem spokojną.”

Tu pani Pompadour weszła; akt drugi się rozpoczął, a w sali znowu milczenie nastąpiło. Tryjumf margrabiny stawał się co chwila większym, zwłaszcza przy końcu aktu, gdy zwyciężona przez Erigonę, tejże miłość Bachusa odstępuje, i kiedy rzucając spełniony kielich o ziemię, oddaje się smutkowi i boleści; co wszystko z tak zachwycającą przedstawiła prawdą, iż całe zgromadzenie w głośne oklaski uwielbienia wybuchło. Byłato prawdziwa Greczynka, byłato nimfa w całéj swojéj klasycznéj piękności i prostocie. Oddawna jnż nie okazała się na widokręgu dworskim tak świetna gwiazda. Jakoż była wnet od wszystkich obecnych w Marly młodych i możnych panów otoczoną i pod nieba wysławianą. Starsi dworacy patrząc w przyszłość, nie śmieli wprawdzie opuszczać tak rychło chorągwi pani Pompadour, aż w czasie bankietu po teatrze, król do pani de Vauconcelle się przybliżył, i do stołu królewskiego ją wezwawszy, rzekł:

»Kto tak pięknie rolę nimfy grać umie, godzien jest w gronie bogiń zasiadać.”

* * *

Wszystko spało już w zamku. Dworacy, którzy jak mogli w ciasnych mieścili się komórkach, czuli się tam wygodniej niż w swoich własnych wielkich, świetnych pałacach, gdyż łaska królewska wszystko złotym blaskiem otacza. Około północy szła jakaś starannie okryta dama kurytarzem. Jéj ostrożne, lekkie kroki, jéj trwożne wokoło oglądanie się zdradzało dość jawnie trapiącą ją obawę. Znalazłszy wreszcie drzwi pożądane, zapukała z cicha. Kamerdyner otworzył.

»Życzyłabym sobie mówić z panią Hausset;« ozwała się nieznajoma.

»Pani Hausset spi teraz, a bez osobnego rozkazu margrabiny nie śmiém jéj budzić.«

»Masz tu luidora mój przyjacielu, a powiedz pani Hausset, iż margrabina de Vauconcelle ma z nią do mówienia w interesie pani Pompadour.«

Służący ukłonił się i wyszedł; margrabina jakby omdlona usiadła na krześle.

»Och, mój Boże,« — rzekła do siebie — »jakże go kochać muszę, kiedy zamiast spoczywania teraz spokojnie, i czekania co zajdzie, napastuję ludzi po nocy.«

Wtém wrócił kamerdyner, i oznajmiwszy iż pani Hausset wstaje, zaprosił margrabinę, aby się za nim udała. Margrabina uczyniła to z miną, jakby mu łaskę wyświadczała, a on wprowadził ją do ościennego pokoju i krzesło jéj podał. Po chwili weszła pierwsza garderobiana pani Pompadour i zapytała wśród wymuszonych ukłonów, w czém pani margrabinie usłużyć może.

»Proszę mię zaprowadzić do swojej pani, a będę jéj całe życie wdzięczna za to.«

»Ach, pani, niepodobna! Margrabina usnęła właśnie przed chwilą, a jest nieco cierpiącą — dla tego nie śmiem jéj budzić.«

»Zapewniam cię, moja pani Hausset, iż margrabina gniewać się nie będzie. Przynoszę jéj dobre wiadomości. Nie bądź ze mną tak skrytą; wiém wszystko. Pani Pompadour jest niespokojną. Król okazał się dziś wieczór nadzwyczaj grzecznym dla mnie; a nim mię tu wpuszczono, pytałaś się zapewne margrabiny, jak mię masz przyjąć; nie spi ona, wiém dobrze; poproś-że ją o chwilkę rozmowy ze mną.«

Pani Hausset uśmiechnęła się.

»Jeźli pani tego koniecznie żądasz, poważę się, lecz nie ręczę za skutki.«

»Tedy ja ręczę; wracaj tylko spiesznie.«

— Do téj Poisson (pani Pompadour była Poisson z domu) trudniej się dostać niż do jakiej urodzonej księżniczki — pomyślała margrabina. — Nie jestże to wstydem dla damy jaką ja jestem, zniżać się przed taką mieszczką i czekać w przedpokoju? Zresztą niech wie, iż jéj chętnie względów króla ustępuję, i że Małgorzata Sylwia de Mercoeur, margrabina de Vauconcelle, nie potrzebuje czyjejś tam łaski, aby mieć w świecie znaczenie. —

Pani Hausset wróciła.

»Pani Pompadour oczekuje panią w swoim sypialnym gabinecie. Nie wstała z łóżka, aby nie dać pani długo czekać na siebie.«

»I aby sobie tém większą nadać powagę; rozumiemy się na tém.«

Sypialnia pani Pompadour była wielka i przestronna, przepysznémi lustrami i malowidłami ozdobiona. Nad łożem znajdował się herb Francyi w płaskorzeźbie, z dewizą wielkiego króla, gdyż w tym samym pokoju mieszkała niegdyś małżonka brata Ludwika XIVgo. Ulubienica jego wnuka, leżała na batystowych prześcieradłach, garnirowanych koronkami, obłożona wokoło strojnémi poduszkami, w lekkim jedwabnym, różowym płaszczyku, o rzęsistych angielskich korunkach. Pierścienie wielkiéj wartości biły blaskiem na palcach. Nocny jéj czepeczek, okrywając zwinięte włosy, odsłaniał oraz jéj gładkie czoło, którego mimo trzydziestu dziewięciu lat, żaden jeszcze zmarszczek nie posiadł. Ujrzawszy wchodzącą margrabinę, podniosła się do połowy w łóżku, i skinęła aby przy niéj na krześle usiadła.

Widok tych obu kobiét stawił zupełne przeciwieństwo. Obie były o téj nocnéj godzinie bez zwykłéj wystawnéj toalety, obie piękne, chociaż wcale w różny sposób. Na twarzy pani Pompadour malowała się niepowściągnięta pycha, samolubna nieuległość i namiętna żądza panowania; zaś rysy pani de Vauconcelle znamionowały uprzejmą lekkomyślność, wrodzoną dobroć serca, miłość zabaw i arystokratyczną dumę — słowem wielką panią z 18go wieku. Jéj staranność o swoję piękność, nawet jéj wytworność toalety w negliżu, świadczyły dostatecznie, iż to było jedyném zatrudnieniem jéj życia.

»Przebacz pani,« — ozwała się margrabina de Vauconcelle piérwsza — »iż tak późno w nocy natrętną się staję; lecz u dworu należy każdy krok i każdą chwilę obliczyć, a jedna taka jak ta rozmowa, gotowaby całą dyplomatyję niepokoju nabawić, gdyby się o niéj dowiedziano.«

Pani Pompadour skinęła ręką w sposób przyznający jéj prawdę, wzywając tem samém margrabinę do dalszego mówienia.

»Mówmy z sobą otwarcie;« rzekła pani de Vauconcelle daléj. — »Zachowanie się króla dziś wieczór, wprawia panią w niepokój. Widzisz, iż się we mnie rozkochał, i lękasz się popaść w niełaskę...«

»Moja pani....!«

»Jestto prawda, nie zaprzeczaj jéj pani. Tak jest, pani się nie omyliłaś. Król mię kocha; sam mi to powiedział; ofiarował mi stopień swojej kochanki i zdał jéj los w moje ręce.«

Pani Pompadour zbladła jak chusta, lecz wraz przyszła do siebie i rzekła obojętnie:

»Pani pozwolisz, abym jeszcze o tém wątpiła.«

»Jak się pani podoba, lecz znasz przecież własnoręczne pismo króla. Chciéj przeczytać z łaski swojéj ten list, a będziesz wiedziała. co o tém sądzić.«

Ulubienica królewska wzięła z drżeniem podany sobie papier, odczytała po cichu kilka wierszy, nakreślonych grubym, nie trudnym do poznania charakterem, i czém daléj czytała, tém bardziéj bladła.

»Jakże, cóż pani na to powiesz? Wszakżeś odczytała to miejsce: »Rozkaż moja kochana margrabino, a żadna ofiara nie będzie dla mnie za wielką. Damie twojego stanu nie można o spółce mówić. Zatém wyrzeknij słowo, a nie masz już rywalki. Twoja niezrównana piękność jest godną, aby mnie i całéj Francyi panowała.«

»Odczytałam, margrabino, i mam to za wielką nieszlachetność z twojej strony, że mi te wyrazy powtarzasz. Zresztą, jeszcze nie odjechałam.«

»Lecz jedno moje słowo może cię zmusić do tego.«

»Jeszcze raz, margrabino,« — rzekła niecierpliwie pani Pompadour — »pytam, czego żądasz.«

»Drobnostki. Chcę ci dać odpowiedź na list, który właśnie czytałaś.«

»Wiém naprzód jaka będzie. Podobne odpowiedzi są zawsze sobie równe.«

»Wcale nie, margrabino; nie znasz, jak widzę, mojéj, gdyż odrzucam ofiarowaną mi łaskę.«

»Odrzucasz ją pani? Nie zwodziszże mnie?«

»Najlepszym dowodem mojéj szczerości jest, że cię

sama proszę, abyś mi dopomogła usunąć ode mnie ten zaszczyt bez narażenia mnie na skutki.«

»Chętnie ci we wszystkiem dopomogę, kochana margrabino. Powiedz tylko, co mam uczynić?«

»Król bywa namiętnym; na najmniejsze sprzeciwienie się wpada w gniew, może mścić się. Gdyby to z kim innym była sprawa, nie potrzebowałabym niczyjej rady, lecz z królem niebezpiecznie. Gotów posłać mię na wygnanie, zamknąć w Bastyli.«

»Nie dopuściłabym tego, po tak szlachetnym postępku pani ze mną.«

»O bądź pani spokojna; nie lękam ja się wcale. Chciałabym tylko uniknąć walki z sobą. Mam ja o czém innćm myśleć.«

»Taką rzeczą musisz dwór opuścić.«

»Do tego nie mam ochoty.«

»Jesteśże pani pewną siebie, że zawsze oprzéć się zdołasz.«

»I bardzo; wszak powiedziałam, że mam inne zamysły.«

»Zapewne kochasz?«

»Zdaje mi się iż tak jest, przynajmniéj jestem zajęta pewną osobą, która się mną nie zajmuje.«

»Rozumiem cię. Lecz w czemże mogę służyć.«

»Nie umiem się dobrze wysłowić. Ztémwszystkiém wiesz pani jak rzeczy stoją; własny interes pani wymaga być mi pomocną. Ujmij pani króla na nowo; wszakże masz tysiączne sposoby na to. Byleś tylko mnie osobiście nie szkodziła.«

»Stanie się jak pani sobie życzysz. Znam ja króla od dawna, i wiém jak go sobie ująć, jak co wybić mu z głowy. Ale jakże pani podziękuję za tyle wspaniałomyślności! Wyznać muszę iż postępek pani godzien jest podziwienia!«

»Nie myślałam o tem, i nie przygotowałam się bynajmniéj na podziwianie.«

»Czy zostawisz mi pani ten list?«

»Nie, list królewski, jestto rzecz święta. Masz pani tylko tyle powiedzieć, iż mi go Lebel przyniósł, lecz żem go nie przyjęła.«

»Kazałaś pani Lebelowi stać w przedpokoju, jak lokajowi; on, najlepszy nasz sprzymierzeniec, może pani przed królem strasznie szkodzić.«

»Jużto państwo oboje, spodziewam się, nie omieszkacie polecić mię królowi,« — dodała margrabina z uśmiéchem — »i dlatego byłoby mi bardzo miło, gdyby mnie jego królewska mość potém nie zupełnie jeszcze nienawidził. Ale czas, abym panią już opuściła. Jestem mocno znużona.«

Pani Pompadour zadzwoniła.

»Każę panią odprowadzić. Nie zapomnę téj przysługi, a jeżliby moje znaczenie kiedyś pani naco przydać się mogło, chciéj mi tylko powiedzieć. Teraz niczego się już nie lękam, kiedy ty pani zrzekasz się walki ze mną. Bo kogoż jeszcze po tobie możnaby kochać?«

»Tego, kogo się przódy kochało. Szczérze tego królowi i tobie pani życzę.«

Pani de Vauconcelle podniosła się z krzesła i lekkiém skinieniem głowy pożegnała panią de Pompadour, która jakieś niezrozumiałe wyrazy przepraszania i wdzięczności, bez związku, w widocznem zakłopotaniu wymówiła. W téj chwili okazała się najlepiéj różnica, jaka między temi dwiema kobietami zachodziła. Jedna z nich była panią z urodzenia, druga z nizkiego stanu wyniesioną. Tam słodka, swobodna gładkość obyczajów naturą upięknionych; tu wszystko wymuszone i nabyte, dawną cierpkość przypominające. —

Wiadomości literackie.

Ze Lwowa: *Tygodnika rolniczo-przemysłowego* T. W. Kochańskiego wyszedł nr. 38my i zawiéra: 1) Torf może być użyty za nawóz. (Z ryciną do przeszłego numeru dołączoną.) 2) O tuczeniu bydła różnym karmem. 3) Wiadomości handlowe.

W Bochni u Pisza wyszły w dalszym ciągu: »*Pisma wiérszem i prozą Julii Goczałkowskiéj*, tom 2gi i 3ci.« Oba te tomiki zawiérają prócz dołączonego w końcu wiérsza »Karpaty i klasztor Bielański, odpowiedź na poema Skargi drzew przez E. W.«, jedyną powieść »z obrazów miejscowych« pod napisem »Dwie siostry.« Oznaczenie: »z obrazów miejscowych« nie jest tylko dla ozdobienia tytułu dołożone, lecz stanowi rzeczywiście istotę całéj powieści. Bo lubo jéj bynajmniéj na rozmaicie powikłanych wypadkach i széroko rozłożonym planie nie zbywa, było przecież widocznćm staraniem pani Julii Goczałkowskiéj, obeznać nas dokładnie z miejscową sceneryją okolic, w których główne zdarzenia powieści się odbywają. A jako te zdarzenia po większéj części w strony Krakowa i krakowskiego podgórza są przeniesione, tak też zacząwszy od pierwszych kart powieści, gdzie jéj bohatér Cesław swojéj za granicą wychowanéj siostrze piękny obraz całéj polskiéj ojczyzny kréśli, otrzymujemy tu w licznych rozdziałach »Podróż do Szczawnic« — »Obwód sandecki« — »Szczawnica« — »Żegluga po Dunajcu« i t. d. zajmujące obrazy tego najpiękniejszego zakątka naszego kraju, charakterystyczny rys tamecznych zwyczajów gminnych, i satyryczne niekiedy uwagi nad śmiesznościami i wadami wyższego tamtych stron towarzystwa. Przy tém często przyłączane naiwne powiastki i podania góralskie, opisy osobliwszych a nieraz dziwnie poetycznych wyobrażeń naszego ludu, daléj światłe zdania o piśmiennictwie i wykształceniu narodu, tudzież pomysły o świętych obowiązkach bardziéj wykształconéj klasy względem mniéj wykształconych, bogatszych względem ubogich, dziedziców względem włościan — wszystko to razem nadaje niniejszéj powieści większą poniekąd wartość, niż ją w ogóle powszednie tego rodzaju utwory miewać zwykły. Głównym jednak celem całéj powieści było okazanie téj prawdy, iż wszelkie złe albo dobre skłonności, jakoteż cały ztąd nadal rozwijający się los — całe szczęście naszego życia nie pochodzą, jak mówią, z urodzenia, nie są dziełem natury, lecz zależą od tego, co powszechnie drugą naturą ludzką zowiemy, to jest od naszych pierwszych nawyknień, nałogów, wzorów, słowem od wychowania, któratò przez całą powieść przeprowadzona myśl, jak najpiękniejszą zaletę »Dwóch sióstr« stanowi, tak też i prawdziwy zaszczyt sercu i rozsądkowi autorki czyni. — Druk Pisza, jak zawsze, bardzo ładny, a nawet tym razem, *corr. corr.*, dość poprawny. —

Miejsce rodzinne Kopernika. Gdy Napoleon w jednéj ze swoich wojennych wypraw do starożytnego Torunia przybył, chciał on przedewszystkiém zwidzić wszelkie pamiątki, które naszego nieśmiertelnego ziomka przypominają, a najprzód dóm, w którym on się urodził. Kazał tedy natychmiast wezwać burmistrza, i spytał go, jakie szczątki po Koperniku w mieście się dochowały, i gdzie dóm jego kolebki leży. Zacny burmistrz toruński, nie bardzo biegły w starożytnościach miejskich, a przytem obecnością wielkiego cesarza zmieszany, nie umiał mu dać żadnéj w téj mierze wiadomości, zwłaszcza iż się wcale

innych pytań spodziewał. Na szczęście było z nim razem przy audyjencyi kilku mieszczan, którzy Napoleonowi opowiedzieli, iż rodzinny dom Kopernika jeszcze podziśdzień stoi, i do pewnego tkacza Matyjasza należy. Kazawszy się natychmiast tam zaprowadzić, ujrzał cesarz skromną narożną kamienicę o dwóch piętrach. Na pierwszem piętrze pokazano cesarzowi komnatę, w której Kopernik dnia 19go lutego 1473go roku na świat przyszedł. Całe urządzenie téj komnaty pozostało od owego czasu nienaruszone, gdyż każdy nowy posiadacz odziedziczył wraz z domem i głębokie uszanowanie dla jego niegdajszego mieszkańca. Nad starożytnem łożem, osłonionem staroświeckiemi, czarnemi jedwabnemi firankami wisiał portret Kopernika. Ujęty wizerunkiem tego założyciela nowszéj astronomii, zapytał Napoleon tkacza Matyjasza, ileby żądał za ten obraz, który cesarz paryzkiému muzeum w darze chciał przesłać. Lecz uczciwy mieszczanin nie mógł mimo znaczną ofiarowaną mu summę, do odstąpienia téj drogiéj pamiątki swego domu dać się nakłonić, a szlachetny cesarz wyraził się pochlebnie o tém przywiązaniu starego Matyjasza do relikwij kopernikańskich i nie nalegał dłużéj. — Z mieszkania astronoma udał się Napoleon do fary, gdzie nie zważając na inne osobliwości, za pomnikiem swojego ulubieńca się oglądał. Znalazłszy zaś ten pomnik nieco od czasu uszkodzonym, wezwał niezwłocznie robotników i kazał go zrestaurować. Stoi ten pomnik po lewéj stronie od wchodu do kościoła i przedstawia nieboszczyka klęczącego przed krzyżem; u podnóża znajduje się napis:

»Non parem Pauli gratiam requiro,
Veniam Petri neque posco, sed quam
In crucis ligno dederas latroni,
Sedulus oro.«

(»Nie téj łaski, jakiej Pawłowi udzieliłeś, żądam; ani Piotrowi wyświadczonego miłosierdzia błagam, lecz o tę litość, którą złoczyńcy na krzyżu okazałeś, rzewnie się modlę.«) — Nieco niżéj stoi: »*Nicolao Copernico Thorunensi absolutae subtilitatis mathematico, ne tanti viri apud exteros celeberrimi, in sua patria periret memoria hoc nomum. posit. Mort. Warmiae in suo Canonicatu Ao. 1544, aetatis LXX.*« (Mikołajowi Kopernikowi z Torunia, najbystrzejszemu matematykowi, którego pamięć, wielbiona za granicą, aby w ojczyźnie nie zaginęła, pomnik ten wystawiono. Umarł w Warmii, w swojéj kanonii r. 1573, mając 70 lat wieku.«) — Pomnik ten wystawił mu w końcu 16go wieku toruński lekarz miejski Pyrnesius. —

Królowa Wiktoryja jest młodą, wesołą damą, która we wszelkich świetnych zabawach i rozrywkach, jakoto operach, baletach, ucztach, koncertach, *soirées* i balach tyle upodobania znajduje, ile go najroztrzepańsza *milady* w jéj królestwie mieć może. Lecz podobnie jak na jéj »dziewiczą« poprzedniczkę, na królowę Elżbietę, patrzy za to znaczna część narodu dość krzywo na nią, ale że podług angielskiéj konstytucyi królowa nic złego popełnić nie może, przeto nie omieszkują duchowni surowszych sekt protestanckich malować na rozlicznych zgromadzeniach angielskich w najczarniejszych kolorach »niegodziwość i zepsucie« odpowiedzialnych ministrów, którzy, podług ich zdania, niewinną młodą Wiktoryję w zamęt światowych uciech wtrącają, zamiast coby, jak to na królowę protestanckiego państwa przystoi, w pobożnych zgromadzeniach jako »królowa missyj« zasiadać miała. Przeciwnie modniarki i haftarki stolicy, nie mogą się nachwalić swojej strojnej monarchini, która ich wyrobom i towarom tak hojny odbyt zapewnia, a ponieważ pomimo religijność narodu angielskiego, moda przecież do tych bożków należy, których protestantyzm żadną miarą wytępić nie mógł, a którym mianowicie surowi Anglicy bałwochwalcze pokłony biją — i ponieważ mieszkańcy Wielkiéj Brytanii wyraźnie po swojéj królowéj wymagają, aby pewną część listy cywilnéj na świetną i wystawną reprezentacyję, i na protegowanie smaku i elegancyi stolicy obracała, przeto jest ona pewną, iż owe wyrzekania duchownych wziętości jéj u ludu nie umniejszą, i tém śmiléj się wrodzonemu popędowi do zabaw, rozrywek, i wystawnego życia oddaje.

Tajemnicza kasztelanka. *Kuryjer Warszawski* z dnia 21go września r. b. donosi: »W Szczebrzeszynie, w szpitalu Siostr Miłosierdzia umarła w zeszłym miesiącu tajemnicza osoba, któréj rodu i imienia nikt nie znał. Nazywano ją powszechnie kasztelanką. Oto jéj historyja: Przed 40tą laty, Siostry Miłosierdzia wychodząc z kościoła, zastały na kurytarzu pannę przystojnie ubraną, około lat 25 mającą, która na zapytanie: czego żąda? odpowiedziała, iż przyjechała na nabożeństwo z ojcem swoim, panem kasztelanem. Wyszła jedna z siostr przed fórtę na przyjęcie pana kasztelana, ale nikogo nie zastała. Ludzie tylko na ulicy będący, mówili, iż widzieli piękny powóz, dobrémi końmi uprzężony, pędzący od klasztoru cwałem za miasto. Pozostała panna miała przy sobie zawiniątko, w którém znajdowało się 6 koszul batystowych i tyleż sukień; zresztą śladu imienia i nazwiska nie było, a sama ich powiedzieć nie umiała. Od owego czasu Siostry Miłosierdzia troskliwie zajmowały się tą nieszczęśliwą sierotą. Chociaż tak zwana kasztelanka pomieszanie umysłu cierpiała, wszyscy ją w okolicy w domach swoich przyjmowali, bo była spokojną i nieszczęśliwą. W obejściu jéj dostrzegać można było ślady wyższego ukształcenia; wspominała czasem wiele osób znakomitych z dworu króla Stanisława Augusta. Lubiła stroić się w kwiaty; chodząc po polach zbiérała je, i uwite wieńce kładła na głowę, a raz tak ustrojona, przypadkiem stanęła przed zwierciadłem i głęboko zamyśliwszy się, rzekła z westchnieniem: »Ach, jak ona szkaradnie się odmieniła, a była przecież piękną dawniéj!« — Poczém obróciwszy się do fortepianu, zaczęła brzękać, i przyrzekła zaśpiewać aryję włoską, któréj nauczyła się w Berlinie, lecz nie mogła przyjść do ładu. Czasem przemawiała po francuzku i po niemiecku; gdy zaś kto litościwy datkiem pieniężnym ją obdarzył, przyjmowała to wdzięcznie, lecz piérwszej lepszéj osobie na ulicy oddawała, mówiąc: »Weź, bo ja tego nie potrzebuję.« Do grobu zabrała tajemnicę swojego urodzenia: Być może iż to była ofiara nieszczęśliwéj miłości, lub téż zawiści familijnéj.«

Czas płaci, czas traci. W roku 1526, podkomorzy króla węgierskiego Ludwika, będąc posłany od niego do Morawii, otrzymał na drogę 4 złote węgierskie. W r. 1843, jedna z teraźniejszych sławnych tancerek dostała od dyrekcyi londyńskiéj teatrów 20.000 zł. p. na drogę. — Nieśmiertelny Newton pobiérał r. 1652 nauki w Gratham, a miał na tydzień tylko 4 zł. na utrzymanie. W r. 1832 lord Shrewsbury kupił ząb Newtona za 16.395 franków. —

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.

Drukiem Piotra Pillera.